

TARNOWSKI KURIER KULTURALNY

[Blog](#) > Komentarze do wpisu

[« - Hity z Facebooka - 30](#)

[- Jubiler Wundel »](#)

-> Tadeusz Janota Bzowski – hrabia, który został królem

Kiedy szedł ulicą, nad tłumem przechodniów górował wzrostem, wyższy co najmniej o głowę od innych. Zawsze wyprostowany, z czystym wejrzeniem. Nieodmiennie w ubraniach sztych na wzór wojskowy i wysokich butach – oficerkach. Takim zapamiętali go mieszkańcy Tarnowa i Mościc. Ci, którzy znali hrabiego Bzowskiego osobiście, mogliby o tym niezwykłym człowieku powiedzieć wiele, bo też on sam, dokąd sił starczało, potrafił wieść długie gawędy o swoim życiu, z prawdziwą radością przekazując, to czego w życiu doświadczył. A trzeba powiedzieć, że życiorys Tadeusza Bzowskiego to gotowy scenariusz pasjonującego filmu.



Kiedy przyszedł na świat, była ciemna grudniowa noc roku 1904. Rodzice – Józef i Wanda z Poklewskich Koziełłów Janota Bzowska - powitali swoje trzecie z kolei dziecko - dużego i zdrowego chłopca. Jak się z biegiem czasu okazało, chłopiec wyrósł na dorodnego, blisko dwumetrowego, przystojnego młodzieńca.

Szczęśliwe dzieciństwo upływało w bajecznych krajobrazach majątku Bobrowniki nad Pilicą. Wspomina Bzowski: „W tej pięknej kieleckiej ziemi płynęło – wówczas jeszcze beztrąsko – życie naszej gromadki. Czwórka nas, chłopców, prowadziła swoje własne „męskie życie”. Posiadało ono dla nas tyle, tyle uroków: kuce, na których odbywało się dalekie wyprawy, zdobycie nowego psa, wdrapywanie się na drzewa w pogoni za wiewiórkami...”

Przyszła jednak czas trudny, zwiastowany przez złowroźnie wczesny odlot bocianów z bobrownickich gniazd. Za sprawą I Wojny Światowej w niepamięć odchodziła „stara” epoka, otwierając pasmo wydarzeń, które naznaczą wiele życiorysów. Tymczasem jeszcze przyszedł okres powojenny, okres bujnej i szumnej młodości gimnazjalisty Bzowskiego, spędzony w Warszawie. Były zabawy i dziewczęta, „nikłe” zainteresowanie nauką, bowiem „w głowie szumiało od uroków życia ścielących się z taką łatwością przede mną”. „Uroki życia” okazały się na tyle zgubne, że Tadeusza relegowano z gimnazjum i „zesłano” do Szkoły Rolniczej w Bojarowie Poznańskim.

„Zesłanie” mające na celu również oddalenie młodzieńca od pokus dużego miasta, nie do końca przyniosło zamierzony cel: „Okres był to w moim życiu burzliwy”. Zdawałem sobie sprawę, że toczy się we mnie jakaś wielka walka złego z złym i dobrego. Było chyba więcej rzeczy złych. Zbyt intensywne zainteresowanie się kobietami powodowało przesyt bliski cynizmu. Łatwe zdobycze spłyły odczucia – kobiety przychodziły i odchodziły. W parę dni potem nie pamiętałem nawet koloru ich włosów czy oczu”.

Nie inaczej powodziło się Tadeuszowi na pierwszych praktykach w majątku Zatory. Liczne delegacje do Warszawy stwarzały doskonałe okazje do poznania świata (czy jak wspominał sam bohater „półświatka”) teatru, kabaretu, operetki czy baletu, tajemniczych lokali, ukrytych mieszkań i domów, mieszczących przybytki znane z libacji i rozpusty. Mało higieniczny tryb życia odbił się wkrótce na zdrowiu młodego Tadeusza, co paradoksalnie ocaliło go przed pełnym pogrążeniem się w zgubnych nałogach. Lekarz zalecił przeprowadzkę w czyste, górskie rejony. W ten sposób Bzowski trafił jako praktykant do hodowli bydła w Rabie Wyżnej, majątku państwa Głowińskich. Rodzinna atmosfera, gromadka uroczych dzieci, wędrówki po okolicach, co jeszcze – nie wiadomo, dokonały takiej zmiany w Tadeuszu, że wkrótce sam zaczął odczuwać... obrzydzenie do swego dotychczasowego życia.

Przemiana, jaka nastąpiła w Tadeuszu podczas pobytu w Rabie Wyżnej, zapoczątkowała jego dorosłe życie i zaważyła na przyszłych losach i wyborach. Był więc zarządcą nad rodzinnym majątkiem w Bobrownikach, powrót do Raby Wyżnej, gdzie otworzono w majątku Głowińskich sanatorium, w końcu wyjazd do pracy jako zarządcą Białej Waki, na Wileńszczyźnie, gdzie zastała Bzowskiego wojna. Powrót do Warszawy i ciemne wspomnienia „dni grozy i męki niewypowiedzianej. A jednak... gorszy chyba od nich był dzień, kiedy ustały strzały, kiedy zaległa nad miastem tragiczna, martwa cisza. Był to dzień kapitulacji...”

Po poddaniu stolicy, Tadeusz rozpoczął wędrówkę po kraju, odwiedzając rodzinę, przyjaciół; szukając schronienia trafił do Borussowej (Obrusowa k. Tarnowa), gdzie majątek posiadali Krzyżanowscy. W tych niesprzyjających, wojennych okolicznościach, zupełnie niespodziewanie, odnalazł Tadeusz miłość swojego życia, przyszłą żonę, poślubioną w 1943 r., „Nunusię” Krzyżanowską. Uczucie to do reszty „wyprostowało” Tadeusza, choć sam musiał mieć wątpliwości, czy wytrzyma małżeńską „niewolę”, skoro oświadczał się słowami: „Czy zaryzykujesz choć raz w życiu i zechcesz zostać moją żoną?”.

Pomimo rodzinnego szczęścia, nie dało zapomnieć się o trwającej wojnie, odczuwanej coraz bliżej, w obawie przed którą coraz więcej sąsiadów Bzowskich opuszczało swoje domostwa. Najpierw Niemcy, a później wojska rosyjskie, których „przedstawiciele” w tępych zdziwieniu rabowali, co uznali za cenne, a wszystko inne niszczyli, dotarli i do Borussowej: „Tego dnia rano zobaczyliśmy pierwszych bolszewików, którzy – pod pretekstem zapytania gdzie są Niemcy, szukali jednego: wódki i tylko wódki. Jeden z nich, mocno już woniejący bimbrem, przebijał z uporem brudnym palcem wszystkie zakrycia słoików z konfiturami i dżemami (...) Szukał dalej. Znalazł wreszcie jakiś przedmiot, który wzbudził jego ciekawość. Wyniósł go z ciemnego salonu. Była to... ludzka noga zawinięta w bandaż razem z wysokim butem. (...) Uspokoił się dopiero, gdy dałem mu wyciągniętą z kredensu karafkę z wódką”.

Po wyprowadzce z Borussowej, Bzowscy zamieszkali w Mościcach. Nowy, powojenny „ład” rozpoczął się dla Tadeusza półrocznym aresztem i przetrzymywaniem w więzieniach (Tarnów, Dąbrowa, Kraków), na podstawie bliżej nie sprecyzowanego oskarżenia (de facto „za pochodzenie”). Po otrzymaniu wyroku uniewinniającego, mógł rozpocząć normalne życie – teraz jednak dopiero okazało się, jak mściwy „system” uniemożliwia chociażby znalezienie pracy. Powiększająca się rodzina i trudna sytuacja finansowa, zmusiły do podjęcia pierwszego zajęcia, jakie w ogóle się pojawiło – Tadeusz rozpoczął pracę przy załadunku drewna do wagonów. Nie trwało jednak długo, kiedy zwierzchnicy poznali się na Bzowskim, powierzając mu opiekę nad transportem konnym Dyrekcji Lasów Państwowych.

I tak, hrabia Tadeusz Janota Bzowski trafił w Bieszczady, gdzie szybko (pomimo swojej „przeszłości”) awansował na inspektora parków konnych. Niełatwy to był kawałek chleba; praca ciężka, w terenie, „zakazanych”, górzystych ostępach, pośród ludzi o wątpliwej proweniencji, którzy czy to ukrywali się, czy uciekali przed władzą, przed swoją przeszłością. „Niejeden z nich miał krew na rękach. Mieli pod ręką jakąś przechowaną broń. Pili mnóstwo i właściwie stale”. W tych warunkach Bzowski pozostał sobą. Wówczas ustalić się musiał jego „styl bycia”, który być może stanowić zaczął dla niego „zbroję”, która nie dała ulec pokusom samotnego życia, pośród prostych, zdeprawowanych wozaków. Z początku nieufni, może nawet wrogo nastawieni robotnicy, z czasem ubranego w mundur, świeżą koszulę i krawat, zawsze ogolonego ‘na gładko’ Bzowskiego, zaczęli uważać za swego przyjaciela i w pewnym sensie dowódcę.

Urzednicy, którzy nie wierzyli w przetrwanie „pana” pośród dzikiej bieszczadzkiej natury i równie „dzikich” ludzi, z przekąsem zaczęli nazywać Bzowskiego „królem bandytów”. On zaś swoją kompetencją, ciężką pracą, uczciwością i stanowczością charakteru zdobył szacunek i sympatię tych prostych ludzi. Nie spoufalął się, nie pił wódki – w długie wieczory snuł swoim wozakom opowieści z sienkiewiczowskiej „Trylogii”, zachęcał do zakładania rodzin, do zapuszczania korzeni w surową bieszczadzką ziemię. Wspominał: „na moich oczach zmartwychwstawały Bieszczady”. A kiedy odszedł, ktoś sparafrazował nadane niegdyś Bzowskiemu przezwisko, z prawdziwym przekonaniem nazywając go „królem Bieszczadów”.

Agata Żak (Gazeta Krakowska)